

Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO

„Zarząd Bratniej Pomocy ma możność objęcia wszystkich agend“

Dnia 1 kwietnia br., a więc miesiąc temu mniej więcej, ukazało się rozporządzenie p. min. Świątosławskiego, zawieszające działalność Bratniej Pomocy. Rozporządzenie to ani zmianie, ani odwołaniu nie uległo.

Dnia 1 maja ukazało się na Politechnice ogłoszenie Rektora, skonstruowane w sposób bardzo subtelny, z którego można wnosić, że właściwie Bratnie Pomocy mogły już 12 kwietnia zacząć normalnie funkcjonować, a tylko członkowie zarządu nie chcieli podjąć pracy. Ogłoszenie to brzmi jak następuje:

Wobec rozszewiania niezgodnych z rzeczywistością poglądów, Senat akademicki uchwalił podać do wiadomości pp. Studentów:

1) że nadesłany Senatowi przez Ministerstwo W. R. i O. P. projekt nowelizacji ustawy o szkołach akademickich, uwzględnia w znacznym stopniu znane powszechnie zasadnicze postulaty senatów akademickich,

2) że ordynacje wyborcze do stowarzyszeń akademickich będą zmienione,

3) że dotychczasowy zakres działalności Bratniej Pomocy nie będzie ograniczony.

4) że prace prowadzone obecnie przez Bratnie Pomocy i ich majątek nie będzie im odjęty i nie będzie przekazany żadnej instytucji pozauczelnianej,

5) że zarząd Bratniej Pomocy S. P. W. ma już od 12 kwietnia możliwość objęcia w każdej chwili wszystkich agend Bratniej Pomocy przy współudziale i pod kontrolą Senatu. Dotychczas jeszcze jednak z tej możliwości nie skorzystał, wobec czego zarządzanie majątkiem pełni komisarz pod nadzorem komisji senackiej.

(—) Rektor Zawadzki.

Warszawa, dnia 1 maja 1937 r.

Każdy logicznie myślący człowiek, taki człowiek, co zwykły biały nazywać białym, a czarne — czarnym, nie przyzyważony do czytania między wierszami urzędowych pism, a już w szczególności wydawanych przez najwyższych dostojników nauki — rektorów, zauważył, że tu coś nie jest w porządku.

Bo albo p. min. Świątosławski swego rozporządzenia nie cofnął, a panowie rektorzy chcieli 12 kwietnia skłonić młodzież do postępowania wbrew rozporządzeniu, albo — p. min. Świątosławski swoje rozporządzenie cofnął. Szkoda tylko, że zrobił to wobec tego w tajemnicy.

Spróbujmy się jednak wcztać w treść i formę omawianego ogłoszenia p. rektora Politechniki i połączyć to z wiadomościami, jakie mamy z terenu uczelni.

Otóż panowie komisarze, przyjmując, na skutek zawieszenia Bratniej Pomocy, majątek Towarzystw, usiłowali prowadzić

na własną rękę działalność i na wykonawców swoich zarządzeń, chcieli zaangażować... członków zawieszonych zarządów. Otrzymali od nich, rzecz jasna, odpowiedź odmowną.

Wobec tego zaproponowano całemu zarządowi, że będzie on pracował, a kierować będzie pracą i działalnością pan komisarz.

Może tę koncepcję uważa pan rektor za ową „normalną działalność od 12 kwietnia“.

Bratnia Pomoc jako organizacja akademicka może funkcjonować normalnie tylko w tym wypadku, jeżeli kieruje nią zarząd wybrany spośród członków, a nadzór ze strony władz akademickich nad tą działalnością ma wybrany przez Senat uczelni kurator. Tego uzasadnić nie trzeba, wynika to bowiem wprost logicznie z istoty organizacji akademickich, a nawet i słynna ustawa b-ci Jędrzejewiczów nie kwestionowała słuszności tej zasady.

Byłoby jeszcze jedno poza koniecznością rozporządzenia wyjście z sytuacji. Proponuję nie wykonywać go. Niech sobie będzie ofic-

jalnie pan komisarz, niech oficjalnie zawieszenie działalności obowiązuje, ale niech Bratnimi Pomocami kierują prawomocnie wybrane zarządy, a nadzór nad ich działalnością niech sprawuje prawomocnie przez Senat uczelni wyznaczony kurator. Takie rozwiązanie byłoby może do przyjęcia.

Mniej istotnym bowiem jest jak oficjalnie będzie wyglądała działalność Bratniej Pomocy, ale najistotniejsze jest to, żeby ona mogła się faktycznie rozwijać normalnie.

Możliwe więc, że p. rektor takie rozwiązanie sprawy miał na myśli owego 12 kwietnia. Tylko szkoda, że tego wyraźnie nie powiedział.

Jeżeli tak, to nasuwa się jedna wątpliwość. Dlaczego poprostu uczciwie i jasno sprawy nie postawić i rozporządzenia nie cofnąć? Może jest to podyktowane obawą o autorytet M. W. R. i O. P.? Czy jednak nie stosuje się na całym świecie i w Polsce różnego rodzaju zarządzeń represyjnych, które później się cofa. Nikt

się temu nie dziwi i nieczyj autorytet na tym nie cierpi. Przeciwnie. Autorytet narażony jest na szwank właśnie wskutek przedłużania represji zwłaszcza, gdy są to represje zupełnie bezcelowe.

W każdym razie autorytatywny komentarz do obwieszczenia p. rektora Zawadzkiego byłby konieczny.

Tłuste dochody na chudych akademikach

Zdawałoby się, że na chudych akademikach żadnego interesu zrobić nie można, gdyż na każdą złotówkę, która ma wypłynąć z kasy Min. W. R. i O. P. czeka olbrzymia rzesza źle ubranych i nieraz przymierających głodem akademików.

A jednak są ludzie, którzy potrafiliby tu dobrze urządzić się. Przykład mamy na Domach Akademickich w Warszawie. W roku 1933 Kolonia Akademicka w Warszawie przy placu Narutowicza przymusowo zmieniła właściciela. Był premier i min. W. R. i O. P. p. Janusz Jędrzejewicz, który bardzo nie lubiał samodzielnych akademików postanowił przeprowadzić wśród młodzieży „sanację” i między innymi w tym celu odebrał im gospodarowanie Domami Akademickimi.

Początkowo na Kolonię Akademicką został nałożony sekwestr, a następnie z licytacji zakupił ją Bank Gospodarstwa Krajowego. Z kolei została stworzona specjalna Fundacja Domów Akademickich, do której należy kwiat „sanacji”, która przejęła pod swój zarząd i na swoją własność dorobek młodzieży akademickiej.

Na dyrektora Fundacji powołany został p. Feliks Dąbrowski, emeryt Zarządu Miasta st. Warszawy, otrzymujący 400 zł. miesięcznie emerytury. Przy objęciu stanowiska dyrektora Fundacji p. F. Dąbrowski, zastrzegł sobie w umowie 1000 zł. miesięcznie poborów, oprócz tego luksusowe mieszkanie z 5-ciu pokojów (na trzy osoby) bezpłatnie, gaz, elektryczność i opał.

Niezależnie od tego umowa przewiduje dożywotnią emeryturę, dla żony w razie śmierci p. F. Dąbrowskiego na stanowisku. Termin umowy jest 3-letni, przyczem przewiduje ona, że w razie wcześniejszego zwolnienia p. Dąbrowskiego ze stanowiska. Fundacja obowiązana jest wypłacić mu odszkodowanie. Umowę zawartą w roku 1933, a w 1936 przedłużono na dalsze 3 lata.

Po objęciu stanowiska p. F. Dąbrowski natychmiast na koszt Fundacji przerobił 9 pokojów studenckich na luksusowe 5-cio pokojowe mieszkanie dla siebie. Kosztowało to sporą sumę. Następnie p. F. Dąbrowski przyjął „honorowo” funkcję sekretarza w

Politechnika Gdańska bez żydów Rektor Prochansen, a polscy rektorzy

Senat Politechniki Gdańskiej bada ostatnio proponowane przez obecnego rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr. Prochansena rozporządzenie, mocą którego żydzi traciliby prawo studiowania na tej uczelni.

Zasadniczym motywem, który zmusił rektora Prochansena do zgłoszenia tego rodzaju projektu jest duży odsetek wśród studentów Politechniki Gdańskiej Polaków - narodowców. Rektor obawia się, że dopuszczenie na uczelnię

żydów w tych warunkach mogłoby doprowadzić do zajść.

Zaostrzenie paragrafu aryjskiego

Na najbliższe walne zebranie Bratniej Pomocy Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej został zgłoszony wniosek statutowy, mocą którego członkami Bratniej Pomocy mogą być tylko ci, którzy wykazują się czysto aryjskim pochodzeniem conajmniej w trzech pokoleniach wstecz.

Pod ostrym kątem

Poradnik skuteczny

Dostałem list, w którym jacyś młodzi czytelnicy, podpisani jakimiś zawiązanymi i bar-

„Kochany B. Rezo! Poradź nam, proszę, co tu robić? Stońce świeci, w szkole nudno jak na wiecu BB, uczę się nie chce, a tu dwójce wałęsa i wałęsa. I koniec roku się zbliża, cenzury... rozmowa z ojcem... Ratuju nas!”

Uczniowie klasy III-b“.

„Kochany B. Rezo! Poradź sposoby: jeden, to „nawalanie” godzin, drugi — to ściąganie i podpowiadanie, no i trzeci, to nauka.

Najlepiej nawalić lekcję, to jest tak zająć nauczyciela, żeby całą godzinę przegadał i nie” godzin, drugi — to ściąganie dobrze jest pytać o Deklarację Lutową, z prośbą o wytłumaczenie jej epokowego znaczenia. Profesor będzie musiał tłumaczyć długo i szeroko i bardzo niezrozumiale.

Dobrze jest mówić o wiosnie, spacerach parok w parkach, niejednym starszym belfer weschnie sobie i przez całą godzinę będzie dziwnie roztrząsał i nieuważny. Żadnej „dwójki” nie postawi.

Ale najlepszy, „murowany” sposób to „na żyda”. Na początku lekcji wstanie jeden, bardziej wygadany (pamiętajcie się tylko, że trzeba się dobrze przygotować) i mówi: „A w naszym domu to się żyd po-

wiesił!” Robi się wielka sensacja, zewsząd padają pytania. Trzeba opowiedzieć wielką historię i wreszcie największa bomba: „Mam nawet kawałek sznurka”. Tu trzeba wyjąć z kieszeni dwu lub trzy centymetrowy kawałek dość grubego sznurka. „Dostałem od dozorcy”. Nauczyciel bez względu na to, czy wierzy w przesady, czy nie, zawsze częściej sznurka weźmie i wygłosi większe przemówienie o tym, że nie należy być prześladowanym, poczem z największą pieczołowitością schowa talizman do jednej z przełotek portmonetki i z radością ze zdobycia tak cennej rzeczy, nikogo już nie zapyta.

„Na zakończenie parę innych „politycznych sposobów“.

Jeżeli profesor należy do Z. N. P. można zapytać dlaczego różne „podłe brukowce” tak atakują tę czcigodną instytucję. Jeżeli nie ma innej rady, to opowiadać, jak teraz jest dobrze w Warszawie, dzięki kochanemu prezydentowi p. Starzyńskiemu. Można też mówić o zajęciach akademickich i naszej dzielnej policji, jej pędzie do wiedzy, wyrażającym się w jej uczęszczaniu na wyższe uczelnie. Zawsze jakoś godzina przejdzie.

B. REZA

P. S. O ściąganiu innym razem.

Komitecie społecznym T-wa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, jak również honorowo funkcję Generalnego Sekretarza Prezyd. Rady Naczelnej T-wa Przyjaciół Młodz. Akademickiej (najwyższa instancja, sprawująca kontrolę nad Komitetami Wojewódzkimi T. P. M. S.).

Wprawdzie oficjalnie nie ma żadnej zależności Fundacji Domów Akademickich od T-wa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, jednak T-wo jest instytucją łączącą fundusze na Kolonię, a więc ma też prawo kontrolować ich należycie. Jeżeli tak jest to Towarzystwo za pośrednictwem swego sekretarza p. Dąbrowskiego sprawuje nadzór nad działalnością Fundacji i jej dyrektora... p. Dąbrowskiego. Poza

tem stanowisko Sekretarza Generalnego

go T-wa Przyjaciół daje p. Dąbrowskiemu również osobiste korzyści materialne w postaci bezpłatnych biletów kolejowych oraz 25 zł. diety dziennych w czasie podróży, co miesięcznie nie raz wynosi do 200 złotych.

Tak więc reasumując p. Dąbrowski za swe „trudy” otrzymuje miesięcznie: 1000 zł. pensji, 400 zł. emerytury, około 200 zł. diety, czyli razem 1800 zł. Poza to darmo pięciopokojowe mieszkanie, światło, opał, gaz i bilety kolejowe. Gdy zaś Kolonia Akademicka była we własnym zarządzie młodzieży akademickiej, jej dyrektor, pobierał 400 zł. miesięcznie i miał bezpłatnie 1 (jeden) studencki pokój na mieszkanie.

Władze Nadzorcze dobrze znają potem stanowisko Sekretarza Generalnego

DLA STASIA

upominki
książki
zabawki

M. ARCT

nowy - świat 35

2 miliony trędowatych żyje na świecie

Nie tak dawno prasa nasza donosiła o wypadku trądu w Warszawie. Trędowata, która przywiozła straszliwą chorobę z Argentyny, wysłano do Estonii, gdzie mieści się słynne leprozorium pod Narwą. Inny wypadek trądu zanotowano w Polsce w r. 1928, a więc choroba ta zdarza się w Polsce niezmiernie rzadko, zważywszy to, że Polska leży między krajami, gdzie trąd jest zjawiskiem dość powszechnym: — Rosją sowiecką, Finlandią, kraje nadbałtyckie i Prusy wschodnie.

Trędowatych leczą, jak wiadomo w specjalnych zakładach leczniczych, tak zwanych leprozoriach. Obecnie takich szpitali jest już b. mało, ale kiedyś było ich tysiące. Na terenie dzisiejszej Francji w XII w. istniało podobno około 4 tys. leprozoriów.

W SOKOŁOWIE PODLASKIM

zaprenumerować „ABC” można u p. Reginy Kojre ul. Kilińskiego 5.

JACEK BRZEZINA

77)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Oparł się o glinianą ścianę i zapalił papierosa. Zostawiono mu je, zabrano tylko rewolwer. Właściwie jeszcze nie wiedział, co myśleć o tej nowej sytuacji. Nie bał się jeszcze, lecz czuł, jak dziwne ciarki przechodziły mu po plecach i udach. Kurdowie nie żartują nigdy! Liczył jednak na pomoc. Einhorn nie mógł się spóźnić. Przyjść i oswobodzić go z tej niemiłej sytuacji. Może Good ucieknie, ale przynajmniej jemu nie się stanie.

Do komórki nie dochodziły żadne odgłosy świata zewnętrznego. Gdy tak siedział wśród złowrożej ciszy, czuł, że jakiś ciężar zaczyna go przytłaczać. Strach przed czymś nieznanym, przed wspomnieniami...

Po nieskończonym długim czasie wyprowadzono go wreszcie na powietrze. Przeszedł pod eskortą czterech Kurdów wąskimi i wyboistymi uliczkami i stanął na szerokim placu znajdującym się po środku wsi.

Na długich, drewnianych ławach przykrytych wzorzystymi dywanami, siedzieli dziesięciu Kurdów. Po strojach i minach poznać było od razu, że to jakieś wielkie persony. Dżawachow spostrzegł natychmiast, że znajdował się przed dziesięcioma głównymi klanami kurdyjskimi.

„Sąd kurdyjskich klanów!” — przemknęło mu przez mózg i poczuł, że coś chwytą go za gardło. Jakis wewnętrzny skurcz nie pozwalał mu nabrać pełną piersią powietrza.

Chwycił się za pierś i oczy wyszły mu na wierzch. Czuł, że się dusi.

Strach! Opanował się i wyprostowawszy ramiona stanął oko w oko z tymi, którzy mieli go sądzić. Nie wątpił o tym!

Wokoło placu gromadził się pstrakaty tłum mężczyzn, kobiet i dzieci. Na ławach ustawionych pod kątem prostym do ław, na których siedzieli klanowicze, zobaczył Dżawachow Goodów, Nikolewą i Downinga. Z drugiej strony, koło pierwszego kłanu, w pokornej postawie stał szef bandy, która ich wzięła od rana — a obok niego... Dżawachow po raz drugi zdrzął. Poznał wlepione w siebie złowieszcze, czarne oczy Achmeda, sługi Sułtanowa.

Stał wodząc wzrokiem po fioletowych wierzchołkach niedalekich szczytów górskich. Tam była wolność, tam było ocalenie. Einhorn nie przyjechał. Choćby teraz się zjawił, byłoby za późno. Nikt by go nie posłuchał, nikt by nie mógł uwolnić Dżawachowa z rąk Kurdów. Nawet policja perska umyła ręce... Był zgubiony!

Mahomet Ali, pierwszy klan kurdyjski, począł coś mówić. Groźnym, straszliwie spokojnym głosem. Dżawachow słyszał go, lecz słowa nie docierały do jego świadomości. Miast fioletowych szczytów widział teraz zmasakrowane zwłoki Sułtanowa, czarne jak węgiel oczy Achmeda i zimne, spokojne spojrzenie Gooda. To byli jego oskarżyciele!

— ... Ten! — cichym szeptem mówił Achmed wskazując palcem na Dżawachowa — ten jest zdradca! Zgubił dzielnych wojowników, sprzedał baka Sułtanowa, sprzedał i zgubił swój kaukaski kraj! Ten pies i szakal w jednej osobie, oby miłosierny Allah nie znalazł w sobie ani krztyny łaski dla niego...

— Aaaaaaaa — szmer uznania przeszedł przez tłum. Kiwały się na wszystkie strony głowy okryte olbrzymimi turbanami, zaciskały się na nożach dłonie.

Dżawachow przeżywał ostatnie godziny swego życia. Bał

się tych brudnych Kurdów sądzących go, lecz pogardzał nimi równocześnie. On, arystokrata rosyjski, degenerat, szpieg i zdrajca — nienawidził ich. Nienawidził, jak tylko może nienawidzić swoich sędziów skazanie.

Achmed go oskarża. To by wystarczyło, lecz dla klanów tego jeszcze za mało. Kto jest tym drugim oskarżycielem?

Wstał Good i wyszedł przed grono sędziów. Zimnym wzrokiem obrzucił byłego swojego podwładnego, oskarżenie zaś wypowiedział głosem spokojnym i bez namiotności, ale spokojny ten był strasznie bezwzględny, okrutny i bezapelacyjny. Był równocześnie oskarżeniem i wyrokiem, od którego nie było odwołania.

Dżawachow stracił ostatnią nadzieję. „Więc jednak Good wiedział o tym!” Chciał żyć i do krwi ścisnąć spierzchnięte wargi, by nie wykrzyknąć o tym głośno.

— ... On zdradził Sułtanowa — mówił Good — wskazał bolszewikom miejsce, którego wasz bek miał przechodzić. Dziś chciał nas oddać w ręce czerwonych. Popsuł nam samochód, zabrał naboje rewolwerowe, sprowadził tutaj bandytów, którzy mieli nas sprzedać...

— Ze też Good potrafi tak spokojnie o tym mówić?! — myślał Dżawachow żałując, że jego plan nie powiódł się. Z chęcią sam zgładziłby tego przekłętą Anglika ze świata.

Ostatni zeznawał przywódca kurdyjskich bandytów. To było już tylko przypieczeniem poprzednich oskarżeń. Więcej dowodów nikt by nie potrzebował.

— Czego oni chcą od niego? Niech mu strzelą w łeb, zarzną, ukamienią. Dżawachowi jest wszystko jedno, tylko niech mu dadzą wreszcie spokój. Widzi przed sobą twarz Sułtanowa, wykrzywną straszny grymasem śmiechu. Śmieje się z jego mak, sztydzi... „zdradca... zdradca...” Pić mu się chce. Suche gardło na próżno stara się przekłnąć resztki śliny. Serce wali w piersiach jak młotem, w głowie wirują słowa i okrzyki.

(D. c. n.)